

SPORT WODNY

1-szy ZESZYT
ZA LISTOPAD
1 9 3 5 r.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM
WIOŚLARSTWA, ŻEGLARSTWA, PŁYWACTWA
TURYSTYKI WODNEJ I JACHTINGU MOTOROWEGO

NR. 20
ROK XI

Zgłoszenia do Igrzysk

Na stoczni Buchholza znajduje się obecnie w budowie 30 olimpijek zamówionych przez „Fachamt für Segeln" dla zawodników, którzy wezmą udział w Olimpjadzie. Wszystkie łodzie budowane są z mahoniu tego samego pochodzenia. Wszystkie części składowe są naprzód przygotowane, tak, że co drugi dzień wychodzi jedna olimpijka ze stoczni. Olimpijki będą na kilka dni przed rozpoczęciem regat rozlosowane między zawodników, żeby im dać możność wybalansowania swej łodzi.

Do udziału w igrzyskach olimpijskich zgłosiło się dotychczas 49 narodowości. Prawdopodobnie połowa weźmie udział również w regatach w Kilonji.

Sygnalizowanie protestów

Ponieważ postanowienia § 43 Międzynarodowych Przepisów Regatowych, że „flagę protestową należy podnieść przy najbliższej odpowiedniej sposobności i przy przejeździe koło komisji regatowej", dają często powód do nieporozumień, jeden z klubów żeglarskich belgijskich proponuje uzupełnienie tego paragrafu w tym sensie, że flagę protestową należy podnieść **natychmiast** po zaistnieniu faktu uprawniającego do protestu.

Dwa mecze pływackie z Austrją

Na posiedzeniu zarządu Polskiego Związku Pływackiego zdecydowano zorganizowanie 2 międzypaństwowych meczów pływackich z Austrją. Pierwsze spotkanie odbyć się ma w bieżącym sezonie zimowym, rewanż zaś w [illegible] przed igrzyskami olimpijskiemi.

Jednocześnie zarząd PZP. zdecydował definitywnie sprowadzić trenera zagranicznego na okres zimowy dla [illegible]szych pływaków.

Z Ligi morskiej i kolonjalnej w Lublinie

Odbył się tutaj zjazd prezesów 21 obwodów powiatowych. Ze sprawozdania rocznego okazuje się, że teraz L. M. i K. liczy 47.114 członków, zgrupowanych w 706 oddziałach. Te ostatnie zorganizowane są w 90% gmin w naszem województwie. Energiczna propaganda wydaje dodatnie owoce, gdyż w ciągu niespełna 5 miesięcy przybyło 3.329 członków i 59 nowych oddziałów. Doroczne uroczystości (t. zw. „święto morza") przyniosły w woj. lubelskiem przeszło 15.756 zł. 31 gr. Komisja sportów wodnych L. M. i K. organizuje w najbliższym czasie teoretyczny kurs żeglarstwa oraz projektuje w okresie zimowym kurs boerów na jeziorze Świteź. Rozległa powierzchnia jeziora (7 na 8 klm.) pozwala znakomicie na jazdę na saniach żaglowych.

Kiefer bije nowy rekord światowy

Dnia 9 b. m. startowali we Wrocławiu słynni pływacy amerykańscy z Chicago. Na zawodach tych fenomenalny Kiefer ustanowił nowy rekord świata.

100 m. nawznak 1:04,9 sek. (dawny rekord 1:06,2). Z innych wyniki były następujące:

100 m. dow.: 1) Highland 58:5, 2) Csik (Węgry) 59 s., 3) Bischer (Niemcy) 59:6.

100 m. dow. pań: 1) Halbsguth (Niemcy) 1:11,4. 2) Arendt (Niemcy) 1:11,3 Czwarte miejsce zajęła Czeszka Schramek 1:12,5.

* * *

Dnia 10 b. m. odbył się mityng pływacki z udziałem [illegible] 25 mtr. basenie wrocławskim szereg zaciętych walk.

Wynik na 100 mtr. zakończył się martwym biegiem Fischera i Csika w 59 sek. 3) Highland 1:00,5.

100 mtr. wygrał łatwo Kiefer.

100 st. klas.: 1) Brydenthal w 1:13,8, 2) Sietas 1:14,8.

200 m. st. klas: 1) Sietas 2:47,1, 2) Brydenthal 2:51,8, 3) Wittenberg 2:53,2.

200 st. dow.: 1) Heibel 2:18,5, 2) Neusske 2:18,6.

400 mtr. 1) Neusske 5:01,8, 2) Grof (Węgry) 5:08,1, 3) Freese 5:08,3, 4) Lengyel 5:09.

Sztafeta 4×100: 1) Brema 4:06,4, 2) BEAC (Węgry).

Sztafeta 3×100: 1) Ameryka 3:22,7, 2) Niemcy (Schwartz, Sietas, Fischer) 3:25,6, 3) Węgry.

Waterpolo Brandenburg — UTE, przy stanie 5:2 opuścili Węgrzy wodę. BEAC — Weissensee (Berlin) 4:3. Bramki dla Węgrów Bossi (3) i Halasy.

Olimpijskie minimum pływaków

Zarząd P. Z. P. ustalił definitywnie minima przedolimpijskie w następujących trzech konkurencjach:

Sztafeta 4×200 m. stylem dowolnym — 9:35 sek.

200 m. klasycznym — 2:53 sek.

100 m. grzbietowym — 1:12 sek.

Minima powyższe dotyczą oczywiście, panów. Zawodnicy, którzy osiągną wymienione minima, prawdopodobnie będą mogli reprezentować Polskę na olimpijskim turnieju pływackim.

Pozostałe konkurencje pływackie nie wchodzą w rachuby olimpijskie ze względu na zbyt wielką różnicę klasy, jaka dzieli naszych pływaków od zagranicznych.

Minima ogłoszone, są wyjątkowo „łagodne" (poza sztafetą 4×200), ale niestety i tak niedostępne dla naszych zawodników. Możemy sobie zgóry powiedzieć, że wyjazd pływaków do Berlina jest ryzykowny.

ROK 11 WARSZAWA, LISTOPAD 1935 R. Nr. 20

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Baseny zimowe i trener olimpijski

Do przeszłości należą czasy, gdy regatowcy po ostatnich regatach jesiennych składali wiosła do błogiego snu zimowego, trwającego aż do następnej wiosny. Każdy bowiem klub o jako takiej ambicji regatowej już w połowie listopada zaczyna wciągać swoich regatowców do zaprawy zimowej, ażeby z początkiem wiosny popisać się osadami dobrze przygotowanemi. Zaprawa zimowa odnosi jednak tylko wówczas swój skutek, gdy jest przeprowadzona racjonalnie. Jakże często uprawia się na basenach zimowych typowe „rumanie" wiosłem. Zamiast korzyści wioślarz odnosi tylko szkodę, pracując w niezbyt korzystnych dla swego organizmu warunkach. Badania piszącego wykazały, że nasycenie powietrza wilgocią w polskich basenach wioślarskich wynosi około 80%, co nie można uważać za korzystne środowisko dla pracy płuc regatowca.

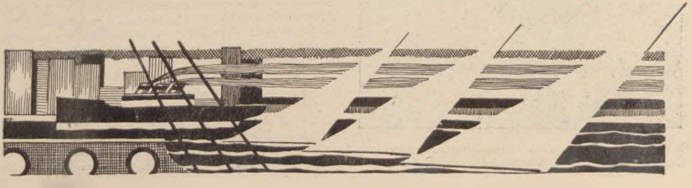
Praca przygotowawcza w basenach zimowych jest zwykle bardzo jednostajna, o ile nie jest prowadzona planowo i urozmaicona ćwiczeniami dodatkowemi. Przedewszystkiem nie należy tolerować wiosłowania na siłę. Wiosłowanie w basenach zimowych służy wyłącznie do wygładzenia techniki, natomiast ćwiczenia kondycyjne na wytrzymałość i siłę należy prowadzić poza basenem wioślarskim w formie biegów na wolnem powietrzu, gimnastyki, gier sportowych, a przedewszystkiem przez uprawianie sportów mających w danym wypadku charakter sportów pomocniczych. Do takich należy przedewszystkiem narciarstwo nizinne i górskie. Ograniczanie się do ćwiczeń basenowych chybia celu, albowiem regatowiec już z początkiem sezonu jest psychicznie zmęczony. Kierownictwo sportowe każdego klubu postąpi więc bardzo dobrze, ograniczając dla wioślarzy starszych i rutynowanych ilość ćwiczeń basenowych do miesiąca lutego włącznie, a natomiast starając się o salę gimnastyczną dla ćwiczeń i gier sportowych oraz układając godziny pływania, jakoteż wycieczki narciarskie. Wtedy nasi starsi wioślarze, którzy mają stanąć w przyszłym sezonie do bardzo ciężkich rozgrywek regatowych spewnością będą do nich przygotowani należycie zarówno pod względem fizycznym jakoteż psychicznym.

Bardzo często pomijanym szczegółem w pracy przygotowawczej jest zainteresowanie się stosunkami prywatnemi poszczególnych zawodników. O tem się zwykle nie mówi, a przecież trzeba pamiętać, że poza wiosłem istnieje życie codzienne zawodnika, wymagające w dzisiejszych czasach tyle wysiłku i zaparcia. Dużą pomocą może okazać się życzliwe zainteresowanie się zawodnikami ze strony starszych członków, którzy rozporządzają nieraz własnem doświadczeniem regatowem i wiedzą, że każdy z regatowców przeżywa niejedno przesilenie wewnętrzne głównie na tle zawodowem. Jakże często może się znaleźć droga wyjścia i ile dobrego może zdziałać incydentalne zainteresowanie się starszego kolegi klubowego.

Sprawa trenerów jest dla starszych zawodników bardzo aktualna. Ażeby osiągnąć szczytową formę, trzeba tej doświadczonej ręki i objektywnego oka trenera. Może uda się nam zaimprowizować jeszcze jakiś sukces olympijski bez opieki zawodowca, lecz nie będzie to absolutnie odzwierciedleniem klasy i poziomu wioślarstwa polskiego. Jak bardzo podatny materjał stanowią wioślarze polscy dla trenerów zawodowych widać po sukcesach, jakie odnosiły osady polskie, jakoteż pośrednio ich trenerzy na wodach zagranicznych. Zwłaszcza trenerzy niemieccy zdają się przechodzić w Polsce zawsze pewnego rodzaju przeobrażenie metod pracy, które daje następnie doskonale wyniki. Zarzucają zwykle zgóry ułożony szemat pracy i rygory dyscyplinarne, któremi muszą pracować w innych krajach. Zrozumienie psychiki polskiej, wykorzystanie dużej ambicji zawodników polskich oraz umiejętne doprowadzenie zawodników do wysiłku fizycznego i psychicznego daje najlepsze wyniki. I dlatego nie powinno nas zadziwić powiedzenie jednego z naszych trenerów zagranicznych, że skorzystał z pracy w Polsce bardzo dużo. Ażeby jednak móc wypowiedzieć takie oświadczenie, trzeba było stoczyć wpierw niejedną walkę z sobą oraz zarzucić dotychczasowe przekonania i metody pracy.

Jeśli mielibyśmy odnieść korzyści z pracy jakiegoś trenera zagranicznego, zwłaszcza dla przygotowań olympijskich, to należałoby mówić jedynie o tych, którzy znają już warunki pracy w Polsce oraz możliwości poszczególnych zawodników. Za krótki dzieli nas okres od Olympjady, ażeby eksperymentować swoje własne metody pracy, nie uwzględniając wymogów środowiska polskiego. Na takie przeobrażenie potrzeba zawsze conajmniej jednego sezonu i dużo intuicji ze strony trenera. A tymczasem mamy za siedem miesięcy pierwsze starty olympijskie.

Dr. D. J. Tilgner



Przygotowania do Igrzysk Olimpijskich

Świetny rozwój sportu na całym świecie zmusza zawodników do coraz to większych wysiłków i przygotowania do poważniejszych zawodów rozpoczynają się coraz wcześniej przed wyznaczonym terminem. Tak ma się sprawa z zawodami olimpijskiemi w r. 1936. Już dzisiaj, aczkolwiek dzieli nas od regat olimpijskich pełne dziewięć miesięcy, osady, które chcą uzyskać jakiś sukces w Berlinie rozpoczęły treningi. Zapowiada to niesłychanie zaciętą walkę w Grunau w r. 1936 i także nasi wioślarze będą musieli zwiększyć nasilenie swej pracy, o ile nie mamy wyjść z próżnemi rękoma.

Ostatnie wiadomości z obozu wioślarzy zagranicznych brzmią bardzo groźnie. Mimo bardzo przeciętnych wyników, uzyskanych przez osady kombinowane niemieckie na tegorocznych mistrzostwach Europy — ośrodek olimpijski w Grunau zostaje podtrzymany w swej dawnej koncepcji. Drużynę olimpijską w Berlinie uzupełniono kilkoma wioślarzami z Essen, Królewca, Lubeki, Kolonji i Poczdamu, wybranych przez trenera Gehrmana. Obecnie ośrodek berliński liczy 23 pierwszorzędnych wioślarzy, z których zostaną utworzone osady ósemki, czwórki i dwójki. Wszyscy wioślarze pozostaną już w Berlinie do sierpnia 1936 r.

Ośrodkiem skifistów zostaje Drezno, gdzie zostaną zgrupowani najlepsi skifiści niemieccy, pod kierunkiem trenera Corderyego. Do Drezna przenosi się także znany skifista frankfurcki Paul, który jeździł na dwójce wraz z Hüllinghofem. Obecnie w perspektywie jest utworzenie dwójki podwójnej w składzie: Schafer-Paul. Ponadto do Drezna mają także przybyć dwaj inni nieprzeciętni skifiści, a to Füth z Rüselheimu i Marquartt z Konstancji. Bemagen, który wraz z Ritterem zajął drugie miejsce w mistrzostwach Europy na dwójce podwójnej, odjechał 18 października do Południowej Ameryki, ale 1 kwietnia 1936 r. ma być spowrotem w Europie i ma dalej trenować w Berlinie.



Studenci uniwersytetu Oxford trenują na aparatach, kontrolując swe ruchy w odpowiednio umieszczonych lustrach.

Trenerem olimpijskim Austrji pozostaje nadal Anglik Jerzy Arlett, mimo, iż w r. b. nie popisał się specjalnie trenowanemi przez siebie osadami. Drużynę olimpijską Austrji utworzą bracia Kopetzky, którzy w r. 1934 zdobyli mistrzostwo Europy, dalej skifista Hasenöhrl, który dał się poznać w Berlinie z najlepszej strony, oraz osady Linzer R. V. na czwórce i dwójce.

Włoska osada czwórki ze sternikiem Pulino d'Isola d'Istria, która od siedmiu lat ubiega się o najzaszczytniejsze tytuły wioślarskie, pozostaje nadal w treningu, mimo porażki berlińskiej. Dzielni ci wioślarze mają nadzieję powrócić do swej dawnej formy w r. 1936 i zdobyć mistrzostwo olimpijskie. Ponadto osada klubu Bucintoro z Wenecji, która zdobyła w r. bież. mistrzostwo Europy na dwójce ze sternikiem również rozpoczęła trening i ma nadzieję powtórzyć swój sukces w roku przyszłym. Włoski związek wioślarski ponadto zainteresował wioślarstwem młodzież akademicką, która tworzy osady kombinowane. Na wynik jednak wioślarzy włoskich będzie miał niewątpliwie wielki wpływ wynik zmagań wojennych w Etjopji.

Pozycja Anglji w świecie wioślarskim uległa dość zasadniczej zmianie od lata bież. roku, kiedy ponieśli oni tak wielką porażkę w czwórkach bez sternika w Henley. Obecnie w świecie wioślarskim Angji panuje dość znaczna konsternacja. Dotychczas panująca opinja, że osady wygrywające w Henley „wystarczyłyby" na Europę, okazała się już błędna i Anglja musi dobrze popracować, aby wrócić do dawnej hegemonji. Osady Uniwersytetów Cambridge i Oxford znajdują się znowu w treningu. Cambridge w r. bież. ograniczył się do jednej tylko osady, podczas, gdy w innych latach trenowały zawsze dwie osady, z których pod koniec przygotowań formowano jedną reprezentacyjną [illegible].

We Francji panuje podobna sytuacja, co w Szwajcarji. Rolę F. C. Z. szwajcarskiego objął we Francji Cercle de l'Aviron Nantes, który wygrał w r. bież. obydwa mistrzostwa na czwórkach i mistrzostwo na ósemkach. Wioślarze tego klubu stanowią trzon drużyny olimpijskiej Francji, do której dochodzi wielokrotny mistrz na jedynce Sauria. Ten ostatni nie zraża się wcale wypadkiem, jaki miał w Berlinie na treningu i zamierza ponownie ubiegać się o tytuł mistrza olimpijskiego.

Praca Węgrów, prowadzona od szeregu lat, poczęła już w r. 1932 wydawać owoce. Obecnie Węgrzy dysponują znacznym rezerwuarem wioślarskim i na regatach olimpijskich mają zamiar utrzymać swój stan posiadania. W szczególności Węgrzy liczą na sukcesy w ósemkach i dwójkach na długie wiosła. Naogół jednak przygotowania wioślarzy węgierskich osłonięte są znaczną mgłą tajemniczości. Wiemy, że w zimie kilku wioślarzy odbyło trening kondycyjny w Tatrach, i że zarezerwowali sobie oni kwatery także i na kilka tygodni w r. 1936 w Pięciu Stawach Polskich.

Najsilniejszą bronią Szwajcarów będzie oczywiście, świetna czwórka bez sternika F. C. Z. Zurych w składzie: Schmid, A. Homberger, H. Homberger i Betschartz. Osada ta po kilkutygodniowej przerwie rozpoczęła już trening przedolimpijski. Ponadto F. C. Z. ma w zapasie jeszcze wielu nieprzeciętnych wioślarzy, którzy uzupełniają olim-

pijską drużynę szwajcarską. Podejmuje także trening znany skifista z klubu Grasshopper Zurych-Studach. Także i inne kluby szwajcarskie myślą poważnie o spróbowaniu swych sił w eliminacjach przedolimpijskich, tak, iż spodziewać się można, że reprezentacja Szwajcarji w Berlinie będzie bardzo groźną.

Nie brak będzie w Berlinie także przedstawicieli państw egzotycznych. Oto Niemiecki Komitet Olimpijski otrzymał już zgłoszenia Peru, którego osady poraz pierwszy będą startowały w regatach olimpijskich, oraz Japonji, która będzie reprezentowana na czwórce i ósemce. Z poprzednich Olimpjad wiemy, że osady japońskie nie są specjalnie groźne, ale wiemy także, że Japończycy dobrze pracują w innych gałęziach sportu, to też od czasów Amsterdamu, gdzie nasza osada zmierzyła się z Japończykami mogli oni dokonać poważnych postępów.

Jedno przebija się w całości przygotowań wszystkich państw do Olimpjady, a mianowicie wyrzeczenie się ambicyj klubowych na rzecz interesu barw państwowych. Dobrzeby było, aby z okazji regat olimpijskich także i u nas zrewidowano pojęcia ambicji klubowej i podporządkowano ją interesowi ogółu. Jest to jednak temat, zasługujący na odrębne omówienie, a nie poruszanie go w ramach ogólnych uwag na temat przygotowań olimpijskich innych państw. To też powrócimy do niego niebawem.

W. Długoszewski

Czy łodzie wyścigowe są drogie

Znamy wszyscy wojny staczane na zebraniach klubowych między przeciwnikami, a zwolennikami jazdy regatowej o zakup łodzi wyścigowych. Przeciwnicy jako najważniejszy argument przytaczają, że lodzie wyścigowe są nietylko drogie przy zakupie ale i ze względu na cienkość forniern podlegają często uszkodzeniom, powodując duże koszta naprawy, że za koszt ten można nabyć wiele łodzi spacerowych. Przypatrzmy się jak to wygląda w rzeczywistości.

Dla porównania wezmę ceny obecne ponieważ znam je dokładnie. Stosunek cen łodzi wyścigowych do spacerowych przypuszczam, że się nie zmienił, a jeżeli zmienił to tylko na niekorzyść wyścigowych. Chodzi mi o wyświetlenie na jakich łodziach z punktu widzenia interesu klubu (t. j. ogółu członków) lepiej opłaca się jeździć, to też czas „życia" łodzi wyścigowych będzie dłuższy. Obserwacje swoje przeprowadzałem na łodziach K. W. „Wisła".

Zacznę od łodzi wyścigowych. Zasadniczo łódź wyścigowa przy odpowiedniem obchodzeniu się i konserwacji może „żyć" bardzo długo, niemam wprawdzie na to danych ale czas 15 lat nie będzie przesadzonym. Oczywiście w zwykłych warunkach jazda przez ten czas bez uszkodzenia nie jest możliwa, więc do kosztów normalnej konserwacji należy doliczyć koszt napraw drobnych i większych. Drobne są to naprawy kończące się sklejeniem i polakierowaniem miejsca uszkodzonego, większe, które wymagają naprawy warsztatowej. Ponieważ w K. W. Wisła mamy 3 łodzie wyścigowe, z których ósemka ma 15 lat, a 4-ki po 12 i łodzie te biorą dotychczas udział w regatach, więc dla przykładu wezmę jedną z czwórek. Łodzie te były kilkakrotnie uszkadzane, więc w zupełności nadają się do porównania.

Koszt 4-ki wyścigowej wg cen „Pirscha" wynosi 840 Mk. franco granica, t. j. około 1790 złotych, jeżeli doliczymy koszt przewozu od granicy, to wyniesie około zł. 1900.—, a więc:

cena łodzi	1900 zł.
części zamienne 1 raz w ciągu 12 lat:	
4 dulki po zł. 7.—	28 „
8 szyn po zł. 1.70	13.60
4 podnóżki po zł. 10.—	40 zł.
płótno na pokrycie 3½ mtr. po zł. 4.— . .	14 „
koszt lakierowania plus drobne uszkodzenia (sklejenia) rocznie max. 20 zł. × 12 lat	240 „
większe uszkodzenia łodzie (czwórki) miały w tym czasie 1 jedno, druga 3, średnio 2 razy, po 300 zł.	600 „
Razem zł.	2.835.60

Odpowiednikiem 4-ki będzie ze względu na ilość wiosłujących 4 hamburki. Długość życia hamburki (dębowej), stojącej na wodzie, a takie są przeważnie u nas w użyciu, wynosi max. 3 lata. Widziałem wprawdzie hamburki, które po 1-o rocznem używaniu musiały dostać nowe dno, co pociąga za sobą koszt mniej więcej 1/3 ceny łodzi, ale ponieważ takie łodzie są wyjątkiem, weźmiemy dla porównania inne. Będzie to łódź wyjątkowo dobrze konserwowana, która „żyje" 6 lat, a więc dla równowartości czwórki dwunastoletniej trzeba 2 komplety po 4 hamburki, czyli:

2 komplety po 4 łodzie po zł. 350.— . . .	2800.—
części zamienne:	
1 komplet dulek 16 sztuk po zł. 6.— . .	96.—
lakierowanie 6 lat × 8 łodzi po zł. 10.— .	480.—
remont:	
zmiana co rok tylko jednej klepki pękniętej (choć wiadomo, że przy łodziach spacerowych uszkodzenia są znacznie częstsze) materjał i praca minimum zł. 10×8 łodzi × 6 lat	480.—
Razem zł.	3856.—



Jacht morski „Smok" na morzu pod pełnemi żaglami.

czyli mamy stosunek wyścigowej 2835 zł. do spacerowej 3856 zł. czyli spacerowe kosztują około 35% drożej.

A teraz z punktu widzenia użytkowania.

Wspomniane łodzie wyścigowe były w stałem użyciu i niejednokrotnie odbywały się na nich 3 treningi. Ale weźmy tylko jeden. Jak wiadomo, treningi odbywają się codziennie, bez względu na pogodę, co przy łodziach turystycznych nigdy się nie zdarza. Jeżeli weźmiemy czas trenowania od 15.IV do 15.IX, to mamy 150 dni, a więc 150 wyjazdów, każdy wyjazd około 6 klm., czyli:

150 wyj. przez 12 lat czyni 1800 wyjazdów po 6 klm. razem 10.800 klm.

Łodzie spacerowe używamy przeważnie w niedzielę i święta na dłuższe wyjazdy, w dni powszednie na krótsze. Używa się je dopiero od otwarcia przystani, czyli od 1.V do 15.IX — t. j. 135 dni. Musimy odliczyć dni niepogody conajmniej $^1/_3$. Ponieważ w tym czasie mamy około 20 dni świątecznych, pozostaje 115 dni na zwykłe wyjazdy.

A więc $^2/_3$ 115=76 wyjazdów krótkich przez 12 lat, 912 wyj. po 6 klm. czyni 5472 klm.

$^2/_3$ 20=14 wyjazdów długich przez 12 lat 168, wyj. po 20 klm. czyni 3360 klm., razem 8812 klm.

Jak widzimy i tu mamy stosunek lepszy na korzyść łodzi wyścigowych, 23% więcej klm. przebytych.

Że cyfra wyjazdów dla łodzi spacerowych nie jest za mała, znajduję potwierdzenie w książce wyjazdów, która notuje około 3000 wyjazdów rocznie, co przy przeszło 40 łodziach wynosi mniej więcej 75 wyjazdów (wyjazdów łodzi wyścigowych w tej książce nie notuje się).

Jeżeli weźmiemy pod uwagę że łodzie wyścigowe zostały nabyte później niż te, które biorę do porównania, to wynik będzie dużo lepszy na korzyść wyścigowych.

Jak więc widzimy i koszt i użytek wypada dużo lepiej przy łodziach wyścigowych i tu należy stwierdzić, że jeżeli klub zamiast kupować łodzie spacerowe zużytkuje łodzie wycofane z regat na wyjazdy spacerowe, to tem samem będzie mógł oszczędzić *drogich łodzi spacerowych*. Oczywiście, nie można ich zastąpić w zupełności, ponieważ często wyjeżdżamy w towarzystwie, ale jeżeli ktoś wyjeżdża sam, względnie z kolegami wioślarzami, napewno będzie wolał pojechać nawet na wybrakowanej łodzi wyścigowej niż na spacerowej, zamiast jechać sam na hamburce, każdy wolałby pojechać na skifie.

Czas więc skończyć z poglądami sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy to łódź wyścigowa była czemś niedoścignionem i wielce kosztownym sprzętem. Jeżeli komuś sprawia przyjemność jeżdżenie na łodzi spacerowej na turystykę czy też na plażę, niech przynajmniej nie zmusza ludzi, którzy lubią łodzie wyścigowe i umieją się z niemi obchodzić, do korzystania z hamburek, gdyż to właśnie jest działanie (zresztą prawdopodobnie nieświadome) na niekorzyść klubu.

Jan Zgliński

Marconi czy gafel?

W jednym z numerów tegorocznych czasopisma „Die Yacht" znajdujemy ciekawy artykuł na temat ożaglowania jachtów przeznaczonych do żeglugi na pełnem morzu. Wywody opierają się na ankiecie przeprowadzonej pośród żeglarzy i w rezultacie doprowadzają do wniosku, że prawdopodobnie już w niedługim czasie ożaglowanie Marconiego rozpowszechni się na jachtach morskich turystycznych. Coraz więcej żeglarzy przechodzi na ten system ożaglowania, już to na nowych konstrukcjach, już też przez zmianę ożaglowania gaflowego na „Marconi".

Według „Die Yacht" zarzucano dotychczas wysokiemu ożaglowaniu, zbyt wielki ciężar w górze. W rzeczywistości w porównaniu ze starymi masztami gaflowymi, maszty Marconi są w górze o wiele lżejsze, gdyż odpadają ciężkie poduszki dla want, szpony gafla etc. Ponieważ niema silnego nacisku gafla na maszt, maszty Marconi mogą być cieńsze, a więc i lżejsze. Naturalnie, należy stosować tylko maszty proste, gdyż maszty Marconi zakrzywione trudno jest mocować sztagami. Jeżeli chodzi o przetaklowanie jednomasztowego jachtu gaflowego na Marconi, to jest najlepiej rozdzielić ożaglowanie na dwa maszty, stosując ożaglowanie „jol" lub lepiej „kecz". Przez to unika się równocześnie niekorzystnego momentu wahania, jaki sprawia jeden wysoki maszt. Coprawda, istnieje przy wysokiem otaklowaniu z masztami prostymi ta niedogodność, że przy wietrze z rufy lub ćwierćwietrze szybkość jest nieco mniejsza, gdyż pracuje tylko dolna, szeroka powierzchnia żagli, jednakże różnica jest nieznaczna i do powetowania na kursach na wiatr.

Jednym z głównych zarzutów stawianych otaklowaniu wysokiemu jest ten, że spowodu nie zupełnego dopasowania szyny do suwaków, podnoszenie i opuszczanie żagli jest często utrudnione. Dziś trudności te praktycznie nie istnieją, pod warunkiem, że szyna i suwaki są dokładnie wykonane i dopasowane, co jest bezwzględnie wykonalne i czego należy stanowczo wymagać. Dużą rolę odgrywa tu prawidłowe umocowanie suwaków do liku żagla. Umocowanie to musi być możliwie luźne, gdyż wówczas może lik poruszać się łatwo poprzecznie i tworzyć powstające przy opuszczaniu żagla skręty, przyczem lik nie wywiera nacisku na suwaki, a to na szynę, co ma miejsce przy za ścisłem naszyciu suwaków.

Niektórzy żeglarze podnoszą, że odkąd przeszli na ożaglowanie Marconi, nie mają awarji z powodu ścierania się (Schamvielen) ruchomych części, szczególnie przy fali i słabym wietrze. Dla jachtu turystycznego przedstawia Marconi tę wielką korzyść, że jest mniej skomplikowany, niż ożaglowanie gaflowe.

Wprawdzie jol jest trochę mniej szybki, niż slup, a kecz mniej szybki od jola, ale różnica jest nieznaczna. Wadę tę równoważy zaleta manewrowa podzielonej płaszczyzny żagla. Pewien doświadczony żeglarz twierdzi, że ożaglowanie „kecz" przyczynia się bardzo do odciążenia steru i do polepszenia sytuacji jachtu na fali. Mając bezan nie jest się pozbawionym możności manewrowania nawet z podartym grotem i można pracować nad grotem przy dużej fali stojąc w dryfie.

Ciekawe obserwacje zrobił pewien żeglarz, który ze slupu gaflowego przerobił swój jacht na kecz Marconi. Na slupie gaflowym osiągnął on podczas kilkoletnich podróży przeciętną szybkość 3,3 m. m. na godzinę, licząc w to czas ciszy i lawirowanie. Po przerobieniu jachtu na kecz Marconi, przeciętna szybkość podniosła się do 3,7 węzłów.

Observer.

Czy można zostać żeglarzem?

Powyższy tytuł nosi krótki artykuł wydrukowany w numerze 43-im b. r. czasopisma „Die Yacht". Ze względu na rzucone w tym artykule bardzo słuszne uwagi, podajemy go *in extenso* do wiadomości naszych Czytelników.

„Czy można zostać zeglarzem? Nie. Całkiem poprostu nie! Być zeglarzem, to coś więcej jak uprawiać sport żeglarski. Być żeglarzem znaczy: musieć żeglować, czuć nieprzeparty pęd do morza i wiatru, pęd, który tkwi w człowieku od dzieciństwa i usnąć nie może. Być żeglarzem, to rys charakteru, który ma swój początek w głębokiej tęsknocie do życia na łonie natury i dlatego ustala zasadniczo stosunek człowieka do świata.

Być żeglarzem jest jedną z tych rzeczy, których nie można się nauczyć. Nauczenie się sztuki żeglarskiej jest tylko rozwinięciem, że tak powiem, zrealizowaniem istniejącego uzdolnienia i w tym sensie może być przyrównane do studjum artysty. Bo — aczkolwiek to może brzmieć dziwnie — ale doświadczenie to potwierdza: nauczenie się sztuki żeglarskiej, t. zn. jej istoty, wyrobienie wyczucia żeglarskiego, nie sprawia urodzonym żeglarzom prawie żadnej trudności, podczas, gdy ludzie, którzy nie mają tego wrodzonego uzdolnienia, rzadko wychodzą poza pewne opanowanie czysto technicznej strony. Znałem inteligentnych i zręcznych sportsmenów lądowych, którym na jachcie nic się nie udawało.

„Tak, żeglarstwo jest również jednym z moich sportów", powiedział raz do mnie ktoś, co zarabiał na chleb, jako trener w boksie, „oprócz tego boksuję, pływam, biegam i rzucam kulą".

Znałem również jednego, który „uczył" się żeglować, kupił sobie nawet łódkę, jeździł na niej przez dwa sezony, a potem sprzedał ją, gdyż żeglarstwo nie sprawiało mu już przyjemności.



Jolka „Strzała" klubu żeglarskiego „Chojnice" na jeziorze Charzykowskiem

„Żeglowanie nie jest trudne" powiedział mi trzeci. „Nauczyłem się go w przeciągu czterech tygodni. Ale w czasie tego lata wolę grać w tenisa".

Kto tak może mówić, nie jest żeglarzem.

* * *

Znałem natomiast jednego, ten uciekał matce codziennie i nie można go było wypędzić z portu. Mając lat pięć rozkoszował się korytem, w którem mógł pływać po potoku. Nie mógł przejść przez most nie zatrzymując się. Gdy miał dziesięć lat znał już na pamięć wszystkie żagle fregaty. W szkole doprowadzał nauczyciela niemal do obłędu swojemi wypracowaniami żeglarskiemi. Wszędzie rysował okręty, na ścianach, ławkach szkolnych i w swoich książkach. Wolny czas spędzał na molo.

I tam poszczęściło mu się, gdy miał lat trzynaście. Rozpromieniony wrócił pewnego wieczoru do domu i rzekł: „zaangażowałem się na jol". Pierwszemi jego czynnościami na pokładzie było czerpanie wody, dopasowanie desek w podłodze, szorowanie pokładu i zamiatanie. Przyszedł raz do domu w spodniach nieprzemakalnych kapitana. Były to jego pierwsze długie spodnie. Następnego dnia dostał kilka razy dobrze za uszy od bosmana, ponieważ porysował bakiem świeżo polakierowaną burtę. Każdy początek jest trudny. W trzy tygodnie później ten sam bosman powiedział: „to dzielny chłopiec, otaklował sam cały jacht".

Mając lat 15 prowadził własną żaglówkę.

Kto niema wyczucia, ten do niczego nie dojdzie".

W kraju najlepszych żeglarzy między ułanami i najlepszych narciarzy między żeglarzami, powyższe złote myśli zasługują na szczególną uwagę.

Old Sailor.

Polski Związek Żeglarski
Warszawa, ul. Pierackiego 15 m. 1

Komunikat

Polski Związek Żeglarski zawiadamia, że Związek nasz został przyjęty w poczet członków Międzynarodowego Związku Żeglarskiego (International Yacht Racing Union).

Jednocześnie komunikujemy, że jako znak rozpoznawczy dla jachtów polskich zostały przez I. Y. R. U. ustalone litery „PZ", które winny być naszywane na żaglach klas międzynarodowych.

W związku z tem ostatniem P. Z. Ż. zwrócił się do I. Y. R. U. o przyznanie dla Polski znaku „P. L.".

Wobec nieścisłości w przepisach pomiarów żagli joli olimpijskiej, Zarząd P. Z. Ż. wyjaśnia, że odległość od najwyższego punktu żagla do rogu halsowego mierzy się linją prostą i nie może przekraczać 6 metrów.

Za Zarząd P. Z. Ż.

Sekretarz: (—) *Jerzy Lisicki*

Prezes: *Cz. Petelenz*, Komandor

Ośrodek sportów wodnych

Zarząd m. Pucka energicznie zabiega o to, aby w Pucku powstał największy ośrodek sportów wodnych w Polsce, a w zimie, — ośrodek łyżwiarstwa, jazdy żaglowej na lodzie i t. d. — na wielkich obszarach zatoki puckiej.

Obecnie burmistrz miasta p. Szkuta, realizując plan budowy ośrodka, jednocześnie organizuje klub żeglarski.

W sprawie reformy rozgrywek waterpolowych

Ukazała się w prasie codziennej wiadomość, jakoby Zarząd PZP. wystąpił do Komisji Sportowej o zmianę regulaminu dotyczącego rozgrywek waterpolowych o Mistrzostwo Polski. Zmiana ma polegać na tem, że zamiast dotychczasowego eliminacyjnego systemu gier o wejście do t. zw. „ligi" (oficjalna nazwa: „grupa mistrzowska"), polegającego na kolejnych grach między mistrzami okręgów, i między zwycięscami tych spotkań, w różnych miejscach i terminach, miałby być wprowadzony jeden turniej, na który zjechaliby się wszyscy mistrzowie okręgowi klasy „A", by w jednym terminie systemem punktowym walczyć o wejście do ligi.

Ponieważ miałem możność przekonać się, że notatka ta odpowiada prawdzie, uważam za celowe projekt omówić. Wydaje mi się on bowiem w wysokim stopniu niecelowy i nieuzasadniony.

* * *

Przedewszystkiem więc zwrócić należy uwagę, że Zarząd PZP. mówi o „powrocie" do dawnego systemu tych rozgrywek. Jest to wyraźne nieporozumienie, gdyż przed systemem obecnym wogóle „ligi" waterpolowej nie było, temsamem nie było rozgrywek o wejście do ligi, a regulamin obecny jest pierwszym od chwili wprowadzenia ligi i zmianom żadnym nie ulegał.

Oddawna znanem jest zjawisko, iż, gdy się źle dzieje, lub, gdy się ludziom wydaje, że źle się dzieje, zaczynają powstawać projekty zmian i istnieje zawsze tendencja do wywracania do góry nogami tego, co istnieje, bez większego zastanowienia, czy zmiany zło naprawią. Nie bada się, celowości zmiany, a wystarczy stwierdzić, że coś dzieje się nie po naszej myśli, by inowacje wprowadzać. Jak owe zwierzęta w „Kwartecie" Kryłowa przesiadały się za każdym razem, gdy muzyka nie wychodziła i wyobrażały sobie, że zmiana miejsc wszystko naprawi, tak samo ludzie zawsze są skłonni rozumować podobnie.

Przesłanką wniosku Zarządu PZP. jest to, że w rozgrywkach o wejście do ligi biorą udział nie te drużyny, które na to zasługują, lecz te, które mają pieniądze. Pogląd ten nie odpowiada stanowi faktycznemu. Zgadzam się, że za mało drużyn uczestniczy w tych rozgrywkach, że notorycznie nie biorą w nich udziału okręgi łódzki i wileński, że czasem wycofywał się okręg śląski i poznański, jednak kategorycznie twierdzę, że nie uczestniczyły w rozgrywkach te kluby, które i tak nie miały w nich nic do powiedzenia. Nie ulega wątpliwości, że w roku zeszłym Hakoah i Delfin były najsilniejszymi kandydatami do wejścia do Ligi (Hakoah pokonał Delfina w finale, Delfin zaś w półfinale pokonał 7:1 mistrza Lwowa), a jedyny klub, który miałby tu coś do powiedzenia - Unja poznańska—wycofał się z rozgrywek nie dla braku pieniędzy, ale ze względów zgoła innej natury. W tym roku również walczyły drużyny najgodniejsze, Legja, dawny klub ligowy, i KSZO. Wycofanie się Giszowca i Unji nie wpłynęło zupełnie na wynik tych gier, gdyż Legja z chwilą, gdy uporała się z Delfinem w mistrzostwach okręgu, nie miała na swej drodze ani jednego przeciwnika, który byłby w stanie jej zagrażać.

Nie przeczę, że znaczna liczba walk-owerów nie jest z [illegible] widzenia sportowego pożądana. Nie ulega [illegible] wątpliwości, że na ostateczny wynik rozgrywek nie ma to, jak dotąd, żadnego wpływu. Dotychczas nie wycofał się z nich bowiem z powodów finansowych żaden klub, który miałby poważne szanse na honorowy wynik w finale.

Jeżeli kluby nie startują ze względów finansowych, to na to środki zaradcze byłyby następujące: 1) skasować kryzys, 2) zniżyć ceny biletów kolejowych, 3) zwiększyć zainteresowanie publiczności piłką wodną, aby mecze były samowystarczalne, 4) wyjednać subwencje dla rozgrywek o wejście do ligi, jako stanowiących wybitny czynnik propagandowy pływactwa na prowincji, 5) postarać się o to, by kluby urządzające te gry, włączały je w ramy ogólnych zawodów pływackich, przy których koszty meczu byłyby pokryte dochodem z widowni.

Ponieważ pierwsze dwa środki zaradcze zdecydowanie przekraczają granice możliwości PZP., na trzeci PZP. ma wpływ tylko pośredni, czwarty zaś ma słabe widoki pomyślnego i pełnego zrealizowania, przeto pomyśleć należy o środku piątym. Jak mogliśmy się przekonać w roku 1934, wyjazd np. Delfina do Lwowa obszedł się bez deficytu dla organizatorów, którzy urządzili obok meczu piłki wodnej interesujące zawody pływackie, będące sensacją miejscową i cieszące się dużem zainteresowaniem publiczności. Poza zblazowaną Warszawą, w której rozgrywki o wejście do ligi nigdy się nie odbywają, we wszystkich pozostałych miastach można przy dobrej woli raz w sezonie urządzić zawody ogólno pływackie, z jednym meczem piłki wodnej, bez deficytu. Lwów, Ostrowiec, Poznań, a napewno także Bydgoszcz czy Kraków mecz taki zawsze wytrzymają. Gorzej być może tylko na Śląsku, gdzie mecze drużyn nie ligowych nie wzbudzają dostatecznego zainteresowania. Tam jednak jest za to na miej-



Fragment z regat żeglarskich na jeziorze Muggelsee pod Berlinem

scu bardzo wielu doskonałych pływaków, których start jest zawsze interesujący i nie pociąga kosztów.

Sprowadzenie jednej drużyny do każdego miasta w Polsce da się zawsze przeprowadzić bez deficytu (wyjątkiem jest Warszawa, dla której atrakcja zaczyna się od Simaiki i Weismullera wzwyż). Jeżeli to nastręcza trudności, to w takim razie konia z rzędem temu, kto mi wyjaśni, w jaki sposób pokrywany będzie deficyt z jednego turnieju, na który zjedzie się naraz 6 czy nawet 8 drużyn? Przecież to będzie impreza monstre, o wartości sportowej i widowiskowej minimalnej. O ile bowiem taki start, np. Legji przeciwko miejscowym drużynom w Wilnie czy Łodzi będzie w tamtych miastach zawsze pewną atrakcją, o tyle mecz tych samych drużyn w ramach ogólnego turnieju na gruncie neutralnym będzie widowiskiem żałosnem, na które nikt nie spojrzy. Taka, np. Bydgoszcz może z powodzeniem gościć u siebie bez deficytu raz do roku Unję, która stale eliminuje ten okręg z rozgrywek. Możemy wyobrazić sobie, jak zato start słabych wodnych piłkarzy pomorskich, np. we Lwowie lub Krakowie będzie mało interesujący. Stanowić on będzie w 100% obciążenie finansowe turnieju, nie dając żadnego zysku, w postaci zwiększenia atrakcji.

Wydaje mi się, że projekt ten ze strony finansowej nie wytrzymuje krytyki zupełnie, a przecież właśnie przesłanki tej natury były punktem wyjścia wniosków o zmianę. Kiedyś urządzano turnieje o mistrzostwo Polski. Choć startowały tam nasze najlepsze drużyny — były to zawsze imprezy silnie deficytowe, właśnie ze względu na znaczną liczbę uczestników. Koncepja turniejów tych zbankrutowała zresztą nietylko ze względów finansowych, ale przedewszystkiem sportowych, gdyż skondensowanie wszystkich rozgrywek piłki wodnej na jeden termin miało ten skutek, iż drużyny zabierały się do piłki na tydzień przed turniejem, a wciągu całego roku trening zaniedbywały.

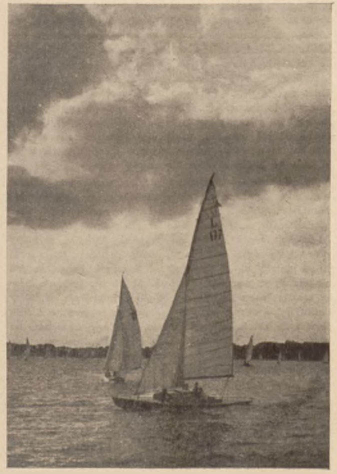
Wprowadzenie systemu ligowego miało głównie na celu, by drużyny zmuszone były do gry, a temsamem i do treningu, w ciągu całego sezonu letniego. Dobroczynne skutki tej inowacji są zupełnie oczywiste. Podniesienie poziomu piłki wodnej w Polsce od czasu wprowadzenia gier ligowych, zamiast dawnych turniejów, jest tak jawne, że udowadniać tego nie trzeba. W tych warunkach projekt powracania do dawnych zbankrutowanych turniejów, z tem, że odbywać się one będą między drużynami słabszemi, niż uczestnicy dawnych mistrzostw Polski i znacznie nierówniejszemi — jest conajmniej dziwny.

Zwrócić wreszcie trzeba uwagę na to, że system obecnych rozgrywek odbywających się w kilku terminach na różnych terenach, z reguły na prowincji, ma donioste znaczenie propagandowe. Drużyny lepsze, jadące do słabszych okręgów, pełnią niejako misję. Unja w Poznaniu, Legja w Ostrowcu, czy Delfin w Wilnie mogą w tych słabszych okręgach, gdzie piłka wodna dopiero jest zapoczątkowana, pokazać miejscowym zawodnikom i publiczności, jak grać należy, mogą zawieść ze sobą swych pływaków i z ich udziałem zrobić interesujące zawody. Znaczenie dodatnie takich wyjazdów z punktu widzenia ożywienia niektórych okręgów (głównie Lwowa) było tak wielkie, iż dziwić się można, że wogóle PZP. rozważa myśl ich zarzucenia.

Reasumując powyższe dochodzę do wniosku, że nie widzę ani jednego argumentu, któryby przemawiał za ustanowieniem turniejów dla wejścia do ligi, ani jednego argumentu, któryby uzasadniał zarzucenie bardzo dobrego systemu obecnego. Tego bowiem argumentu, że wyjazdy są kosztowne, i nie każdy może sobie na nie pozwolić nie biorę pod uwagę. Skoro bowiem w piłkę wodną nie można grać drogą korespondencji, niema systemu bez wyjazdu, a temsamem niema systemu, któryby nie pociągał kosztów. Jak starałem się udowodnić, system dotychczasowy kosztuje najmniej i daje największe możliwości przeprowadzenia rozgrywek bez deficytu.

Z doświadczenia wiem o jednej tylko jego słabej stronie: wymaga on dużego wysiłku i sprężystości ze strony Zarządu PZP; Zorganizowanie w krótkim czasie na różnych terenach ćwierćfinałów, półfinałów i finału, z tem, że dopiero po każdej grze wie się, kto będzie zakwalifikowany do następnej, wymaga dużego wysiłku, wymaga częstego przychodzenia do biura, licznej korespondencji, licznych telegramów i telefonów międzymiastowych. Mamy prawo przypuszczać, że ta praca była dla obecnego Zarządu PZP. dość uciążliwa, skoro protesty w sprawie lipcowych gier ligowych rozstrzygnął on dopiero we wrześniu i dodatkowe rozgrywki wyznaczył na okres, gdy normalnie woda jest tak zimna, że grać nie można (22 września). Obawiam się więc, że niechęć obecnego zarządu PZP. do dotychczasowego systemu rozgrywek ma podświadome źródło właśnie w tem, że wymaga on dużego i „skondensowanego" wysiłku. Do takiego wniosku doprowadza analiza wszystkich pozostałych przesłanek, jakie mogą przemawiać za wprowadzeniem beznadziejnych turniejów o wejście do ligi, na które napewno niktby nie jeździł, a co ważniejsze, których nikt nie chciałby na własne ryzyko organizować.

Tadeusz Semadeni.



Z regat żeglarskich na Jeziorze Wannsee koło Berlina



Brzeg Niemna w okolicy „Mostów"

Wspomnienia z kanału Augustowskiego

Podróż rozpoczęliśmy z Grodna. Przygotowania do odjazdu zajęły jak zwykle więcej czasu, niż na ten cel było przeznaczone w planie. Zakupy prowjantów i inne formalności przedodjezdne sprawiły, że nasz składak, zwany „Pstrągiem", dopiero przed zmierzchem, z kilkugodzinnem opóźnieniem odbił od przystani Wojskowego Klubu Wioślarskiego i żwawo popłynął z prądem. Wyminąwszy ciche letnisko podgrodzieńskie Pyszki, ładnie położone na stokach zalesionego brzegu, oraz wzgórza kredowe, oddalone nieco od rzeki, stanęliśmy wieczorem na nocleg we wsi Balla Solna.

Dolina Niemna, doszedłszy wyżej Grodna niemal do zenitu swego piękna, poczyna tutaj tracić stopniowo swój przepych krajobrazowy. Brzegi, początkowo wyniosłe i zielone, zniżają się gdzieniegdzie, jak naprzykład przy ujściu rzeczki Łosośny, gdzie Napoleon przeprawiał w roku 1812 swą wielką Armję. Wyżyny cofają się wgłąb lądu, nadając brzegom charakter zgoła nizinny.

Po zaledwie dwugodzinnej, zdrowej pracy przy wiośle, w pogodny dzień, spoczynek w stodole zdawał się nie posiadać tych walorów, które tak bardzo nęciły pod koniec całodziennego zazwyczaj wiosłowania. Ten krótki spacer był właściwie przygrywką do wycieczki kanałem, w który wpłynęliśmy dnia następnego, około południa. Zanim to jednak nastąpiło, „Pstrąg" mknął jeszcze kilka godzin, po rozszerzonym, wartkim Niemnie. Mijał niesłychanie długie sznury tratew, przytulonych do obu brzegów i jakby oczekujących, w przepisanej kolejce, na moment otwarcia pierwszych szluz. Nagromadzona, zapewne [illegible] na dystansie kilku kilometrów masa drzewa, zdawała się świadczyć, że te podwoje albo za rzadko się otwierają, albo są za ciasne. Dawniej płynęły dalej Niemnem do Kłajpedy. Teraz stosunki z Litwą na to nie pozwalają.

Tratwy służyły nam za drogowskaz: tam gdzie się skończą, — zacznie się kanał. Istotnie w pewnem miejscu znikły, a nieco dalej spostrzegliśmy bardzo wąski wylot kanału na Niemnie. W porównaniu z rozległym widokiem na dolinę rzeki, otwartą na podmuchy wiatru i srodze sfalowaną, kanał wydał się nam zabawnie mały, a jednocześnie powabny, zaciszny i spokojny.

Pierwsza szluza, przez którą obficie przeciekała woda, posiada aż trzy kondygnacje o łącznem wzniesieniu 9 i pół metra. Lekki „Pstrąg" nie skorzystał z jej pożytecznych urządzeń, lecz przy pomocy naszych ramion dał susa lądem i spoczął na wyższej tafli wodnej, skąd roztacza się wspaniały widok na Niemen, który za chwilę miał nam zniknąć z oczu.

Kanał augustowski zaczęto budować w roku 1824, według planów generała Ignacego Prądzyńskiego. Budowa, prowadzona pod kierunkiem osobnego korpusu inżynierów, po sześciu latach uległa przerwie wskutek wybuchu powstania listopadowego. Dalsze roboty, prowadzone przez Bank Polski, ukończono ostatecznie w roku 1839, czyli w piętnaście lat od rozpoczęcia budowy. Jej ogólny koszt wyniósł z górą dwa miljony rubli, nie licząc drzewa, dostarczonego z lasów rządowych i płacy inżynierów.

Kanał budowano, celem połączenia Wisły z Niemnem i zabezpieczenia w ten sposób handlu Królestwa od przeszkód, stawianych przez pruski system celny. Posiada on, na całej swej długości, liczącej z górą sto kilometrów, 18 szluz. Odcinek między szluzami Gorczyca a Swoboda, położony na wysokości 126 metrów nad poziomem morza, jest najwyższym punktem kanału. Jego spadek w stronę Niemna wynosi 40 metrów i jest przeprowadzony zapomocą 11 szluz, a spadek w stronę Biebrzy wynosi 15 metrów i jest dokonany zapomocą 7 szluz. Różnica poziomów wody między szluzami jest rozmaita: waha się od 83 centymetrów do 6-ciu i więcej metrów. Obfitym rezerwuarem wodnym, zasilającym kanał, jest Jezioro Serwy, położone na wysokości 127, a połączone zapomocą szluzy i bajecznej Suchej Rzeczki.

Wszystkie szluzy są zbudowane z kamienia, na rusztach drewnianych i mają komory szerokie 6 i pół, a długie 47 i pół metra. W każdej z nich jest wmurowana kamienna tablica z nazwiskami poruczników i kapitanów Inżynierji i Kwatermistrzowstwa, pod kierunkiem których budowano poszczególne szluzy.

Cała ta droga wodna, łącząca Wisłę z Niemnem, licząca w linji mniej więcej prostej, bez uwzględnienia zakrętów rzecznych, około 500 kilometrów, nie przyniosła spo-

dziewanych korzyści. Niski poziom wód na kanale nie pozwalał kursować większym statkom i żeglować z należytą szybkością. Po zbudowaniu kolei, kanał do reszty stracił swe znaczenie handlowe.

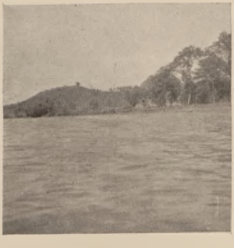
Obecnie, wskutek nienormalnych stosunków z Litwą, wszystkie transporty drzewa, spławiane z lasów nadniemeńskich, kierowane są do kanału. Powiązane w wąskie tratwy, stosownie do szerokości komór kanałowych, odbywają tędy bardzo długą i mozolną wędrówkę. Spław odbywa się przy pomocy koni, które stąpają wzdłuż brzegu niewygodną dróżką, a raczej bezdrożem, ciągną całe partje tratew, uczepionych do długiego drutu.

Kanał, snujący się przeważnie wśród wspaniałych lasów augustowskich, poprzez uroczą dolinkę Czarnej Hańczy, poprzez duże jeziora, o brzegach szczelnie zalesionych, jako jedna z najbardziej malowniczych dróg wodnych naszego kraju, stanowi idealny teren wędrówek wodnych. To też co roku, wzmaga się ruch turystyczny na tym wyjątkowo pięknym szlaku. Suną sobie wędrowcy, wąziutkim kanałem w ciszy leśnej, rzeźwiąc czystem powietrzem płuca, a olśnionemi oczyma oglądając pełne wdzięku krajobrazy. Idyllę mąci tylko ruch tratew, który w roku 1928 był tak wielki, że na niektórych odcinkach wytwarzały się z nagromadzonego drzewa długie zatory, kompletnie zamykające drogę. Powstają one głównie wskutek koniecznego, lecz zazwyczaj przewlekłego remontu szluz, mocno poszczerbionych zębem stulecia. Zatory takie, to plaga turystyki wodnej na kanale. Paraliżują wykonanie planu wycieczki i zniechęcają mniej wytrwałych turystów do kontynuowania. Czasem łódź, zamiast ujechać ze 20 kilometrów, plącze się bezsilnie przez ten czas w matni tratew, rozciągniętych na dystansie dwóch kilometrów.

Podróż zwykłą ciężką łodzią klepkową, w warunkach, jakie zastaliśmy byłaby, jeżeli niewykluczona, to w każdym razie, bardzo trudna i skomplikowana. Dzięki składakowi, rozporządzaliśmy dostateczną swobodą ruchów, niezbędną do pokonywania rozlicznych przeszkód.

Zaraz za pierwszą szluzą, w maleńkim porcie, z którego nadmiar wody odprowadza do Niemna jaz, zaplątaliśmy się w tratwy tak, że trzeba je było rozwiązywać.

Kanał przecina początkowo w linji prostej teren niski, otwarty, pokryty zielenią łąk i niepowabny dla oka. Na tym sześcio-kilometrowym odcinku, wyjątkowo wolnym od tratew, spiętrzyły się przed „Pstrągiem" innego rodzaju trudności. Oto dość wartki prąd w połączeniu z silnym wiatrem, usiłowały z bezskutecznym uporem zawrócić na Niemen naszą łupinkę, która jednakże posuwała się, choć pomalutku, ale stale.



Fragment z jeziora „Narocz"

Niskie, torfiaste, umocnione gdzieniegdzie palami brzegi, mijaliśmy w tempie kroku prawie żółwiego, wspominając zawrotny pęd, z jakim „Pstrąg" pomykał na Niemnie. Tam, pędząc, ukazywał wciąż nowe widoki brzegów, a tu zdobywał z wysiłkiem każdy metr.

Pod wsią Czortek sztuczny kanał łączy się ze skanalizowaną Czarną Hańczą, za pośrednictwem szluzy Dąbrówka, o trzymetrowem wzniesieniu. Czarna Hańcza wypływa z jeziora tejże nazwy, w okolicy Suwałk. Płynie wąską, błotnistą doliną, zamkniętą po obu stronach przez szereg wzgórkowatych wyniosłości. Wijąc się w ciągłych zakolach w kierunku południowym, przepływa jezioro Wigry, poczem zanurza się w obszerne lasy puszczy augustowskiej. Zbiera tam do swego wąskiego koryta, ujętego wysokimi brzegami, liczne strumienie leśnych wód.

Dopiero od szluzy Sosnówki, w pobliżu jeziora Mikaszewo stanowi ona na przestrzeni przeszło 20-tu kilometrów, część kanału augustowskiego. Pod wsią Czortek skręca ku północy i wpada do Niemna pod wsią Sieniewicze.

Czarna Hańcza jest już głośna ze swego czarującego krajobrazu. Kręty bieg tej małej, uroczej rzeki odsłania wciąż nowe widoki, ukazuje obrazy przemiłe coraz to inne: po jednej stronie gęsty las, przylegający do wysokiego brzegu, po drugiej zaś — kępy sitowia, z poza których wyzierają tu i ówdzie maleńkie dzikie jeziorka, usiane srebrem lilij wodnych i złotem nenufarów. Za jeziorkami barwią się kwieciste łączki, a dalej — pagórki, pokryte łanami zboża.

„Pstrąg" posuwał się w ciszy leśnej, a jego załoga — w zachwyceniu. Czyste powietrze rzeźwiło płuca, a olśnione oczy oglądały pełne wdzięku widoki. Zdawało się, że wpłynęliśmy w jakiś minjaturowy raj, zamieszkały przez ptactwo wodne i leśne. Czar przyrody, bijący od brzegów, zgotował nam ucztę wzrokową, jakiej doznaje się tylko na Dunajcu w Pieninach, lub na Dniestrze, za [illegible]

Przy trzeciej szluzie, Wołkuszek, zatrzymaliśmy się na nocleg w stodole zarządcy tej części kanału.

Następnego dnia przy upalnej pogodzie lipcowej wędrowaliśmy dalej bajeczną wstęgą Czarnej Hańczy. Pełna powabu droga, wiodąca od szluzy do szluzy, oddalonych od siebie zaledwie o 2 do 4 kilometrów, stanowiła źródło niezapomnianych wrażeń. Przenoszenie składaka ponad szluzami stanowiło także swego rodzaju rozrywkę. Był to sposób prostszy i szybszy od szluzowania. Tylko tam, gdzie odbywało się szluzowanie drzewa, korzystaliśmy z okazji. Minęliśmy w ten sposób pięć szluz: Kurzyniec, Kudrynki, Tartak, Sosnówka i Mikaszówka, podnosząc się w górę razem o 15 metrów.

Dzień ten obfitował także w zmagania, staczane z trat-[illegible]

Zwinny „Pstrąg" prześlizgiwał się wąskiemi przesmykami wodnemi, wśród powiązanych pni. Niekiedy ciżba tratew była jednak tak gęsta, że trzeba go było przesuwać ponad tratwami, a nawet przenosić „Pstrąga" lądem, po bezowocnych wysiłkach wysiadając na brzeg.

Wiosła straciły częściowo swe znaczenie. Zostały zdegradowane do podrzędnej roli bosaka, rozpychającego uprzykrzone tratwy. Krótkie, dwupiórkowe wiosła kajakowe doskonale nadawały się do tego celu. Jazda była rzeczywiście bardzo urozmaicona. Co kilka minut, jeden z nas wskakiwał ze składaka na tratwy z nieodstępnem wiosłem i w dużych susach przebiegał całe ich szeregi, odsuwając z wielkiem nieraz wytężeniem ciężkie kloce i torując drogę składakowi.

Drugi wioślarz, siedzący w łódce, wpływał natychmiast w kurytarzyki wodne. Dla „Pstrąga" były to prawdziwe manewry, wymagające przezorności i błyskawicznych po-

sunięć. Pośpiech był konieczny, gdyż odepchnięte tratwy momentalnie wracały na swe dawne miejsca, ponownie zamykając dopiero co uzyskany przesmyk wodny. Zawsze miały dziwną skłonność do układania się wpoprzek kanału, zawsze jakby strzegły zazdrośnie, aby żaden przesmyk wodny nie miał wyjścia, zawsze stwarzały labirynt nie do przebycia. Przytłaczały kanał bezlitośnie ciężarem [illegible] wobec którego wiosła okazywały się bezsilne.

Czasem trzeba było skoczyć z tratwy do wody, lub w nadbrzeżne szuwary, w grząski, błotnisty grunt, aby przeciągnąć składak przez gąszcz trzcin i tataraku.

Wszystkie te trudności miały jednak swój urok. Wnosiły do życia wędrowniczego, spokojnego zazwyczaj, dużo atrakcji, pobudzały energię, zmuszały do pracy i przedsiębiorczości, uczyły wytrwałości i sztuki pokonywania przeszkód. W zmaganiach z tratwami — „Pstrąg" zawsze w porę zdołał umknąć przed potężnemi kleszczami sosen i dębów, grożącemi zgnieceniem.

Przed szluzą Sosnówką kanał opuszcza kręte koryto Czarnej Hańczy i już w znacznie mniej powyginanej linji prowadzi do jeziora Mikaszewo, położonego o 2 i pół metra wyżej i dalego oddzielonego szluzą Mikaszówką. Kanał ciągnie wciąż okolicą malowniczą, wśród lasów mieszanych, w których przeważają sosny i świerki, wysokie a proste.

Od brzegów aż biją do oczu źródła niewyczerpanych motywów dla malarza i fotografa-pejzażysty.

Za szluzą Mikaszówką wpłynęliśmy najprzód na małe jezioro Mikaszowe, porosłe przy brzegach trzciną, tatarakiem i wszelakiem kwieciem wodnem, a następnie na duże Mikaszowe, otoczone dokoła zieloną ramą lasu, o wodzie czystej i przejrzystej, ponad którą wychylają się w miejscach płytszych całe kobierce białych lilij. Jest to niewielkie, lecz najpiękniejsze jezioro kanału Augustowskiego.

Zachodnia część tego jeziora przylegająca do szluzy Perkuć była zatarasowana na wielkiej przestrzeni taką masą tratew, że „Pstrąg" usiłujący przebić się do szluzy, dosłownie uwikłał się w tę powiązaną matnię. Sytuacja



Na kanale Augustowskim. Przeciąganie składaka przez szuwary

stawała się poważna, tembardziej, że zapadał wieczór. Po długich poszukiwaniach odnaleźliśmy w końcu jednak tajemne przejścia, dzięki czemu „Pstrąg" wykaraskał się z opresji.

Szluza Perkuć, położona w samem centrum wielkich lasów, otoczona niebotycznemi sosnami, zamknęła drugi dzień naszej wędrówki po kanale, a mieszkanie szluzowego posłużyło nam za kwaterę noclegową.

Następnego dnia przebyliśmy dalszy, najwyższy odcinek kanału, aż do Augustowa. Poziom wody regulują tam następujące szluzy: Paniewo, Gorczyca, Swoboda i Przewiąź. Dwie pierwsze z nich podnoszą jeszcze poziom kanału o niecałe 9 metrów, a dwie następne już go obniżają o przeszło 3 metry.

Za szluzą Paniewo wpłynęliśmy na szereg małych jeziorek, gęsto usianych kwieciem grzebieni. Odgłosy kukułek i śpiewy słowików rozlegały się bezustannie w nadbrzeżnych gajach, umilając jazdę. Szluza Gorczyca podniosła naszego „Pstrąga" na najwyższy odcinek kanału. Niebawem minęliśmy odpływ z jeziora Serwy, poza którym znika, a właściwie oddala się na krótko od brzegów, przepyszna zieleń lasów. Sztucznie przekopany w tem miejscu kanał, na dystansie około 2 kilometrów ciągnie okolicą otwartą, przez wielką polanę leśną. Za wioską Czarny Bród przekop ten zanurza się ponownie w wysoki las. Jest to jeden z najbardziej imponujących odcinków kanału. Jego linja, długości pięciu kilometrów, biegnie tu w linji prostej i równej, odsłaniając daleką i wspaniałą perspektywę, jakby alei wodnej wśród lasu.

Z nad brzegów zwieszają się ku wodzie nieprzerwane kępy olszyn, ku niebu zaś pną się smukło, wysokie sosny, stożkowate świerki i rozłożyste dęby. Ich korony niemal łączą się ponad kanałem, rzucając tajemniczy półmrok na wąską szarfę wody. Płynie się tam znów w jakiemś modlitewnem skupieniu i w podziwie czaru przyrody, płynie się jak w bajce, gdzie królują woda i las.

Szluza Swoboda zamyka ten najwyższy, a zarazem najbardziej może olśniewający odcinek kanału. Dalej znika on w rozlanem szeroko jeziorze Studzienicznem, ujętem dokoła zieloną obręczą boru. Horyzont staje się nagle otwarty, rozległy i jasny. Olbrzymia tafla jeziora, muskana wietrzykiem, srebrzyła się w zachodzącem słońcu. Jakiś rybak, widocznie w poszukiwaniu obfitszego połowu, stał w jeziorze zanurzony po pas, trzymając długą wędkę.

„Pstrąg" dziwnie zmalał i jakby spokorniał w tym ogromnie lazurowej wody. Szarpany wiatrem i falą, posuwał się nieśmiało i niezdarnie w kierunku spostrzeżonej na widnokręgu kapliczki na wyspie jeziora i wsi Studzienicznej.

Jest to właściwie osada, posiadająca kościół parafjalny drewniany, i dwie kapliczki: murowaną i drewnianą. Znajduje się tam studzienka, której woda ma mieć własności uzdrawiające. W kościele zaś słynie cudami obraz Bogarodzicy z góry Karmelu.

Wizerunek ten, dobrego pędzla, otoczony srebrnemi wotami, jest główną ozdobą ubogiego kościołka, zbudowanego przez Szymona Andruszkiewicza w roku 1845.

Tuż obok kościoła wąska grobla prowadzi na wysepkę, gdzie w cieniu drzew wznosi się kaplica, wybudowana w roku 1871, na miejscu dawnej, drewnianej. Przy wejściu do niej umieszczona tablica marmurowa opiewa dzieje tej miejscowości.

Wincenty Morawski, pułkownik,
jako pustelnik, pierwszy na tem miejscu osiadł i założył Studzieniczną na cześć Bogarodzicy. Na dwóch wyspach zbudował dwie kaplice w latach 1770 i 1788 i wprowadził służbę Bożą.

Morawski św. osiadłszy tu w roku 1770, a więc na dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski, zasłynął swą pobożnością i znajomością własności leczniczych różnych ziół. Ze wszech stron przybywano do niego szukać porady lekarskiej i polecać się jego modlitwom. Nabył on drewnianą kaplicę w Augustowie i przeniósł na swą wysepkę. Następnie w roku 1781 puścił się w podróż do Rzymu na osiołku i uzyskał od Piusa VI trzy odpusty doroczne dla swego kościołka, na Św. Annę, na Św. Jana, i na Św. Teklę. Obraz Matki Boskiej miał się pojawić na lipie. Dla pomieszczenia go wybudował Morawski drugą kaplicę drewnianą w roku 1786. Żołnierze napoleońscy zrabowali kaplicę i pustelnię w roku 1812. Morawski wkrótce potem zmarł. Portret jego, przedstawiający krzepkiego, okazałej postaci starca, wisi w kościele. Na Zielone Świątki zbiera się tu do 20 tysięcy pobożnych, którzy przez trzy dni tu przebywają, obozując w lesie.

Zwiedziwszy pamiątki tej samotnej wysepki, gdzie i dziś panuje niezamącona niczem cisza, jak w prawdziwej pustelni, opuściliśmy się z jeziora Studzienicznego, na jezioro Białe, położone o półtora metra niżej i dlatego oddzielone szluzą Przewięź. Nazwa Przewięź pochodzi stąd, że szluza ta przewiązuje właśnie dwa jeziora.

Jezioro Białe o kształcie wężykowatym i mocno powyginanej linji brzegów, zastaliśmy mocno zburzone falami. Składak, przy dużym wysiłku naszych ramion, posuwał się leniwie wzdłuż brzegu, okrążając liczne półwyspy i krzywizny lądu.

Wstęga kanału przepasuje naogół okolice słabo zaludnione. Między Niemnowem a Augustowem ciągną się po obu stronach wielkie lasy puszczy augustowskiej, dalej zaś przeważnie bezludne bagna i łąki. W tych warunkach zaopatrzenie w prowjanty naszej wędrownej spiżarni napotykało na poważne trudności

Ponieważ zapasy grodzieńskie okazały się niedostateczne, a wieś Mikaszówka, jedna z niewielu miejscowości nad kanałem, w której można coś dostać, prawie zawiodła pokładane w niej nadzieje aprowizacyjne, doznaliśmy na jeziorach głodu, jak podczas wojny.

Zwłaszcza odcinek między szluzą Perkuć a Augustowem dał się nam srodze we znaki. Na jeziorze Białem płynęliśmy dosłownie bez kawałka chleba, goniąc ostatkiem sił. Jezioro zdawało się nie mieć końca. Augustów zaś majaczył nam w wyobraźni wciąż daleki i niedościgły, jak miraż na pustyni.

Wreszcie wydostaliśmy się z jeziora Białego na jezioro Necko, połączone wąskiem ramieniem, ponad którem przebiega tor kolejowy z Grodna do Suwałk. Wysmukła wieża kościoła augustowskiego zjawiła się na horyzoncie. Przemierzywszy jeszcze ze trzy kilometry jeziora Necko, wylądowaliśmy o zachodzie w Augustowie, zupełnie wyczerpani, jak po jakimś morderczym biegu regatowym i głodni jak wilcy. Nigdzie i zdaje się nigdy nie spożywaliśmy wieczerzy z tak wielkim apetytem, jak w tem sympatycznem miasteczku. Kwaterę znaleźliśmy w jednym z małych domków nadrzecznych.

Augustów został założony w roku 1561 przez króla Zygmunta Augusta na gruntach królewskiej włości Knyszyna. Dawniej był miastem wojewódzkiem, a następnie gubernjalnem W roku 1866 nastąpił podział gubernji augustowskiej między Łomżyńską i Suwalską. Miasto posiada około 9-ciu tysięcy mieszkańców, okazały kościół, szerokie ulice i jasne domy. Kaplica z cudownym obrazem Chrystusa na przedmieściu, jest celem pielgrzymek pobożnych.

Z jeziora Necko, bierze początek rzeka Netta, dopływ Biebrzy, która jest niejako podstawą kanału na odcinku między Augustowem a ostatnią szluzą: Dębowem. Droga wodna biegnie bądź jej skanalizowanem łożyskiem, bądź też sztucznym kanałem, wykopanym równolegle do Netty, dla sprostowania kierunku.

W czwartym dniu podróży popłynęliśmy przez pozostały odcinek kanału i poza kanał aż do wsi Dolistowa nad Biebrzą. „Pstrąg" przebył w tym dniu dystans 50ciokilometrowy, a zatem duży, lecz znacznie uboższy w urodę. Krawędzie lasów tylko gdzieniegdzie dotykają brzegów niskich, przeważnie gołych i wyciągniętych w linji prostej. Kanał uwolniwszy się z objęć leśnych, zanurzył się w barwne, pachnące i bujne łąki.

Pozostałe cztery szluzy, a mianowicie: Białobrzegi, Borki, Sosnowo i Dębowo opuszczały stopniowo nasze składaki na coraz niższy poziom kanału. Poniżej szluzy Białobrzegi zasila kanał odpływ z jeziora Sajno, słynnego z sielaw i węgorzy. „Pstrąg" wyczuwając nieco prądu, posuwał się śmielej. Za szluzą Borki kanał biegnie 10 kilometrów przez łąki w linji idealnie prostej, aż do szluzy Sosnowo, którą widać w dalekiej perspektywie.

W Dębowie, składak został poraz ostatni przeniesiony przez szluzę, tembardziej, że znajdowała się w remoncie i należałoby to samo uczynić z każdą inną łodzią. Spuszczony następnie na bieżącą wodę Biebrzy, popłynął prawie tak żwawo, jak na Niemnie.

Już kosiarze wracali z łąk, a bydło z pastwisk, kiedy wylądowaliśmy na nocleg w dużej, zamożnej i gościnnej wsi, Dolistowie.

Biebrza wypływa z bagien w okolicy Nowego Dworu w Grodzieńszczyźnie. W biegu swym, długości 140-tu kilometrów, przyjmuje z obu swych brzegów około osiemnaście dopływów. Pod Goniądzem i Wroceniem, dzieli się jej koryto na kilka ramion. W czasie budowy kanału, koryto Biebrzy między Dębowem a ujściem było regulowane i prostowane

W piątym dniu podróży dała się nam poznać ta rzeka w dziwactwach swego niesłychanie krętego biegu, w dziewiczości bagnistych brzegów i w całej swej oryginalności, polegającej na tem, że płynie się po niej całemi godzinami, nie spotykając nietylko żadnej wsi, ani chaty, ale nawet człowieka.

Po chwilowym postoju obiadowym w Goniądzu, wy-



Jedna ze szluz na kanale Augustowskiem

minąwszy około godziny 3 po południu twierdzę Osowiec, zanurzył się nasz „Pstrąg" w nieprzebyte, zda się, błota biebrzańskie.

Według teoretycznych obliczeń, powinniśmy byli dotrzeć do najbliższej wsi Brzostowa około godziny 7 wieczór. Szlak Biebrzy, sądząc z mapy, mógł mierzyć do tego miejsca około 30-tu kilometrów. Można było zatem przepłynąć go w ciągu 4 godzin, tembardziej, że zastaliśmy na tej błotnistej rzece, niespodziewanie wartki prąd, który miejscami, zwłaszcza poniżej Osowca, sprawiał wrażenie prądu rzeki, jakby napoły górskiej.

Tymczasem rachuby nasze zawiodły... Jazda na Biebrzy należy do najbardziej pamiętnych nietylko w tej wycieczce, ale wogóle w dziejach naszych wędrówek. Rzeka ta poczęła kreślić wśród błot tak fantastyczne esy-floresy, poczęła wyprawiać wśród bagnistych zarośli tak skomplikowane, zygzakowate harce, że płynąc z szybkością zgoła zawrotną, nie mogliśmy przez dłuższy czas wydostać się z obrębu, należącego do jednej wsi, znacznie zresztą od brzegu oddalonej.

Kilka razy wracaliśmy do minionego przed chwilą miejsca, lecz coraz to z innej strony. Kiedy wreszcie Biebrza przepasała już jeden teren we wszystkich możliwych kierunkach, przenosiła się na sąsiedni i znów okręcała go niezliczoną ilością serpentyn. W ten sposób droga dłużyła się niepomiernie.

Płynęliśmy jakby oszołomieni tym dzikim pląsem Biebrzy. Informacje spotykanych od czasu do czasu rybaków, gotujących się do nocnego połowu, dezorjentowały nas jeszcze bardziej. Każdy z nich wypowiadał jakieś wzajemnie sobie przeczące i niewiarygodne cyfry kilometrów.

Zbliżał się wieczór, ciemność ogarniała stopniowo ziemię i „Pstrąga" uwijającego się wśród meandrów biebrzańskich. Siedziby ludzkie wciąż jeszcze były bardzo daleko. A trzeba było koniecznie dotrzeć do najbliższej wsi, — choćby o północy. Namiotu nie posiadaliśmy, a gdyby nawet był, to nocleg na moczarach wcaleby nas nie nęcił. Więc wiosłowaliśmy z zawziętością zapaleńców. Wiosłowaliśmy zmęczeni, zniecierpliwieni i głodni, ale wytrwali i uparci w dążeniu do celu. Ciągłe zakręty Biebrzy przyprawiały nas o zawrót głowy. Było coś niesamowitego w tej nocnej jeździe, nieznaną rzeką, wijącą się przez bezludne bagniska. Rzędy wysokich trzcin, pozostawione na brzegu tu i ówdzie, sprawiały wrażenie jakichś widm, sprawujących straż nocną.

Ramiona prężyły się od wysiłku, to też składak mknął, jak szalony. Tak rozpędzonego nie widziała żadna inna rzeka, ani Dunajec, ani Dniestr. Gdyby w ciemności natknął się na jaką kładkę, co mogło mieć miejsce, to w rozpędzie napewno zniósłby ją i pomknąłby dalej; lecz mogłoby też być i inaczej, więc lepiej, że żadnej kładki nie było.

Cicho łączy się Biebrza z Narwią. Patrząc na ten spływ dwóch rzek, trudnoby orzec, która z nich jest większa i ważniejsza.

Kilka skrętów narwianych odsłoniło niebawem Wiznę, posiadającą niegdyś zamek obronny, w którym przebywały: Bona i Anna Jagiellonka. Zabytkiem dość bogatej przeszłości miasta jest dziś kościół z 16-go wieku, w stylu ostrołukowym, z lożą królowej Bony.

Pod Wizną spotkała nas wielka burza. Nadeszła tak nagle, że o szukaniu jakiegoś dachu nie mogło być mowy. Przeczekaliśmy ulewę na mieliźnie, pod piorunami, bijącemi dokoła, skuleni w składaku i przykryci nieprzemakalną plandeką.

Kiedy wreszcie grzmoty ustały i ruszyliśmy w dalszą drogę, Narew niczem Biebrza poczęła się wić w sposób tak zawrotny, że naprzykład, do dworu Krzewo, który ukazał się na wzgórku, odległym o kilka kilometrów, zbliżaliśmy się trzy godziny. Byliśmy coprawda bardzo wyczerpani gonitwą nocną po Biebrzy, wskutek czego, siła naszych pociągnięć wiosłami pozostawiała wiele do życzenia.

Pod Krzewem zerwał się straszliwy huragan, ten sam, który w tym czasie, na Wiśle pod Warszawą wywracał łodzie, a w parkach i na ulicach łamał drzewa. „Pstrąg" z niemałym trudem przedzierał się przez olbrzymie fale, chlustające do wnętrza, aby wylądować i schronić się w samotnej chacie za wsią, która mimowoli, stała się naszą kwaterą noclegową w ten prawdziwie psi czas. Spaliśmy w stodole, ponad którą całą noc wył i szalał wicher, wdzierając się wszystkiemi szczelinami i omało jej nie roznosząc.

Dopiero w siódmym dniu wędrówki, dotarliśmy około południa do jej kresu — Łomży. Narew, płynąca w obszernej dolinie, nie sprawiała już tego wrażenia, jak kanał i jeziora, które mogą zaspokoić wymagania najwybredniejszych turystów.

„Pstrąg" został rozebrany na przystani wioślarskiej w Łomży i spakowany w dwa plecaki, poczem już koleją powędrował do Warszawy.

Władysław Grzelak



Rozpychanie tratew dla przejazdu w kanale Augustowskim

Bilans pływackiej reprezentacji

Polska reprezentacja pływacka rozegrała ogółem 13 zawodów, z czego w kraju 5. Na zawody te składają się 4 starty w mistrzostwach Europy (1926 Budapeszt, 1927 Bolonja, 1931 Paryż i 1934 Magdeburg), jeden start na Olimpjadzie w r. 1928, mecz waterpolowy z Austrją w r. 1929 w Krakowie i 7 meczów międzypaństwowych (jeden tylko wygrany), których lista wygląda następująco: Belgrad 1927 r.: 1) Czechosłowacja 242, 2) Jugosławja 174, 3) Polska 94; Praga 1928 r.: 1) Czechosłowacja 277, 2) Jugosławja 148, 3) Polska 123, Warszawa 1929 r.: 1) Czechosłowacja 232 p., 2) Jugosławja 187, 3) Polska 131, Warszawa 1929 r.: Belgja Polska 96:79, Warszawa 1930 Polska-Czechosłowacja 51:50, Praga 1931 r.: Czechosłowacja-Polska 63:39, Warszawa 1933 r.: Czechosłowacja-Polska 58:44.

W zawodach (bez waterpolo) startowało 53 zawodników, a mianowicie: Bocheński, Karliczek i Maerz po 7 razy, Szrajbman I, Kajzerówna, Jurkowski po 6, Kuncewicz, Matysiak, Trytko, Tratowa, Nowakówna, Kot po 5, Szczerbówna, Klauzówna po 4, Remiszewski, Sznatkówna, Sienkowski, Reicherówna, Szenfeldówna, Morawska, Kratochwila po 3, Iżycka, Linderówna, Szlesingerówna, Jarkuli-

szówna, Kaputek, Rouppert, Kratochwilówna, Kowalewska, Ziaja, Szrajbman II, Szenfeld, Kotkowski po 2 razy, Kaniewski, Tomaszewska, Berdyński, Soldinger, Raszdorfówna, Thommee, Taubermanówna, Szmidtówna, Ficówna, Czaplicka, Słotówna, Makowski, Fritschówna, Arndtówna, Chomiakówna, Breguła, Pietrzykowski, Siwicki, Hulanicki i Szwankowski — po razie.

Zwycięstwa odnieśli: Bocheński, Macrz i Klauzówna po 5, Jarkuliszówna, Schnatzkówna po 2, Kot, Nowakówna, Szlesigerówna, Kaputek i Karliczek po razie. W biegach sztafetowych 4 razy (w tem raz w biegu kobiecym). Razem 22 zwycięstwa. W mistrz. Europy jedynie w r. 1934 zajęliśmy miejsce w finale (Bocheński 6-ty na 100 mtr.).

Drużyna waterpolowa rozegrała ogółem 11 meczów ze stosunkiem bramek 3:75. Wyniki: z Czechami 0:8, 0:10, 0:8, 0:3, 0:8, 1:4, z Jugosławją 0:8, 1:3, 0:5, z Austrją 1:8, z Belgją 0:10. W barwach reprezentacji grało 18 zawodników, a mianowicie: Riterman 11 10, Kratochwila i Trytko po 9, Soldinger 8, Poranski 7, Szenfeld 5, Lewicki, Braciejowski po 4, Kotkowski, Matysiak, Sieńkowski po 3, Riterman I, Bocheński, Karliczek po 2, Boczar, Lewinger, Scholz i Schwaen po 1. Bramki zdobyli Trytko, Sieńkowski i Schwaen.

Kronika żeglarska

Bezpieczeństwo dla żeglarzy!

W związku z olimpijskiemi zawodami żeglarskiemi postanowił Państwowy Urząd Kanałowy w Kilonji zamknąć w ustalonych godzinach dostęp do kanału Cesarza Wilhelma dla okrętów przybywających od zachodu, celem oswobodzenia przystani w Holtenau dla żeglarzy.

Przed przystanią w Holtenau odbywać się będą w ciągu 10 dni, przeciętnie 2 godziny przed południem, zawody olimpijskich żaglówek, przejazd zaś większych statków kolidowałby z takiem przeprowadzeniem walk, które odpowiadałoby wszystkim warunkom sportowym.

Poczyniono również odpowiednie kroki, celem zabezpieczenia łodzi walczących na dalej położonych torach żeglarskich przed innemi statkami.

Prawdziwi jachtsmeni

W październiku szalały, jak wiadomo, na morzu Północnem burze, które spowodowały wiele awaryj i katastrof okrętowych. Między innymi został rzucony na mieliznę naprzeciw Cuxhaven, na dolnej Łabie, angielski jacht „Blue Shaddow". Łamiące się na mieliźnie grzywacze przewalały się przez jacht. Mimo tego, załoga jachtu nie chciała opuścić statku, gdy podjechał statek ratowniczy i pozostała na pokładzie dopóki jacht nie został ściągnięty z mielizny i odholowany do portu.

Nowy rodzaj kotwicy

Profesor Geoffry I. Taylor, żeglarz i teoretyk lotnictwa obmyślił nowy rodzaj kotwicy, który został wypróbowany na jachtach i małych statkach w roku 1934 i 1935, w różnych warunkach, z bardzo dobrym wynikiem. Nowa kotwica przewyższa pod względem siły trzymania 21/2 do 3 razy zwykłą kotwicę tej samej wagi, a 5 do 6 razy kotwice patentowane.

Część kotwicy przeznaczona do zagrzebania się w dno ma kształt podwójnego lemiesza, połączonego z ruchomą łapą, do której przyczepia się łańcuch lub linę kotwiczną.

Kotwice te są narazie znacznie droższe od zwykłych kotwic.

Dotychczas wykonano kotwice lemieszowe wagi 8 kg., 14 kg. i 24 kg., których cena wynosi 4,5, wzgl. 7 funtów szterlingów.

Regaty modeli w Paryżu

W Paryżu odbyły się regaty modeli jachtów. W regatach tych brały udział również modele jachtów motorowych. Między innymi startował również jacht motorowy zbudowany własnoręcznie przez prezesa „Model Yacht Club de Paris" p. Suzer. „Nicky V" o następującej charakterystyce: długość 1 m., szerokość 0,30 m., wyporność 5,8 kg., pojemność cylindrów dwutaktowego silnika 30 cm.

Regaty dziennikarzy sportowych

Niemiecki Związek Żeglarski zorganizował w tym roku poraz pierwszy regaty sprawozdawców sportowych na olimpijkach. Regaty takie mają być powtarzane co roku. Niemiecka prasa fachowa podnosi celowość tej imprezy. Z widoczną „Schadenfreude" podaje się, że regaty odbyły się przy bardzo słabym wietrze, tak, że jedno okrążenie trwało przeszło 11/2 godziny.

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, UL. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013
Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46.


OBICIA PAPIEROWE
TAPETY
NAJNOWSZE KOLEKCJE
1936 ROKU
F. STASZEWSKI
WARSZAWA · MAZOWIECKA 8
FABRYKA WŁASNA
POLECA RÓWNIEŻ, DAJĄCE SIĘ MYĆ I NIEPŁOWIEJĄCE TAPETY: